

Odkobiecony świat. Dyskryminacja, stereotypy i androcentryzm

Edward Redliński w powieści *Konopielka* przedstawia zmagania bohatera z pewną codzienną sytuacją. Mężczyzna irytuje się na widok włośczęgi, który przybłąkał się do gospodarstwa. Reaguje w sposób typowy dla środowiska, ukazanego w satyryczny sposób w powieści – szczuje natręta uwiązany na łańcuchu psem.

Jak na złość, dziad z torbami wchodzi na podwórze, żegna się, pacierzy zaczyna – narzeka główny bohater. – To już mnie do reszty rozsierdziło: Jak tupne nogo, jak zamachne się ręko: A pójdiesz dziadzie, Muszka, weź go, weź! A dziad nie czeka, rękami torby ogarnął i du du du! Ucieka [...], choć suka tylko z budy wyglądnęła nawet nie zaszczekała¹.

Muszka, jako „pies podwórkowy”, ma do spełnienia konkretne zadanie: będąc zwierzęciem hałaśliwym, informuje gospodarzy o przybyciu obcego, którego ma przy tym przestraszyć i zdezorientować. W razie uwolnienia z łańcucha ma być gotowa do ataku. Takie właśnie są oczekiwania gospodarzy wiejskiego domostwa wobec obronnego psa – niezależnie od tego, czy będzie nim Azor, Pucek czy Muszka. „Pan” – bo właśnie to określenie najlepiej pasuje do realiów cytowanego utworu – wymaga od psa czujności; ma on być agresywny zarówno wobec dzikich zwierząt, jak i niepożądanych gości, a wobec gospodarzy powinien zachować bezwarunkowe posłuszeństwo, przymilać się i być potulnym. Tego oczekuje się od psa stróża, niezależnie od tego, czy jest samcem, czy samicą. Zapewne nie wydaje się to niczym szczególnie odkrywczym. Nie kwestionuje się tego, czy samica psa jest psem. Jest nim, to oczywiste. Osobliwe mogłoby się zdawać również pytanie, czy klacz jest przedstawicielką zwierząt zwanych końmi lub czy kotka to kot. Jeśli pytania te można uznać za dziwaczne, to warto zastanowić się nad tym, dlaczego nie uważano za takowe niegdysiejszych dociekań, czy aby kobieta jest człowiekiem. Mężczyźni – dzierżący przez zatrwająco długi czas monopol na wypowiedź publiczną – stawiali je wielokrotnie, próbując dowodzić, iż kobiety w żadnym razie nie można uznać za człowieka²; w dodatku udawało im się robić to w sposób przekonujący, a to za sprawą głębokiego zakorzenienia pewnych wzorców w kulturze. Kobiecie, przez długi czas egzystującej jako byt niższy, nieczłowieczy, odmówiono właściwie wszelkich zdolności, jakimi szczycili się mężczyźni. To, by kobieta mogła samodzielnie rozumować, by wypowiadała się na forum publicznym, uczestniczyła w zdobywaniu i przekształcaniu świata, krótko mówiąc – by była zdolna robić to, do czego predestynowani byli mężczyźni – nie dało się pomyśleć. Żadnemu chyba zwierzęciu człowiek nie przypisał tak skrajnie odmiennych, a nawet przeciwstawnych sobie ról związanych z płcią, jak sobie samemu.

Dzisiaj – jak się zdaje – ów problem już nas nie dotyczy. Być może niejednemu uczniowi lub uczennicy absurdalny zda się pomysł, by to, iż pewna dziewczynka ma niższe oceny niż jej kolega, tłumaczyć przynależnością do konkretnej płci.

Nie należy jednak zapominać o tym, że największe pułapki nie tkwią w osobliwościach, lecz w tym, co oczywiste. Refleksja nad rzeczywistością, która nas przenika i stwarza, jest niezwykle trudna, bo trud-

1 E. Redliński, *Konopielka*, Warszawa 1984, s. 18.

2 Zob. np. S. de Beauvoir, *Druga płeć*, t. 1: *Fakty i mity*, przeł. G. Mycielska, Kraków 1972, s. 24.

nym przedsięwzięciem jest próba postawienia się o b o k niej. Wyrażanie zdziwienia tym, co na co dzień konstytuuje świat, w którym człowiek się porusza, próby podważania i sprawdzania, czy pewne rzeczy można zrobić inaczej, pytanie „dlaczego”, stawiane, gdy mamy do czynienia ze zwyczajem – to wszystko nierzadko wywołuje postawy nieprzychylnie, drwiny, a nawet agresję. Krytyczna refleksja zdaje się posiadać moc unicestwiania rzeczywistości: pewnej, bezpiecznej, bezrefleksyjnie przyjmowanej w postaci zwyczaju, konwenansu czy po prostu tradycji. Często więc prześmiewczo traktowane są refleksje i roszczenia feministek; ponieważ niektóre z poruszanych przez nie problemów należą do kategorii bezrefleksyjnie akceptowanej oczywistości, nie podchodzi się do nich poważnie. Przykładem takiego lekceważenia może być chociażby ostatnio poruszane zagadnienie „żeńskich form” i „żeńskich końcówek” w nazwach zawodów i funkcji. Znamienne jest to, że ci, którzy próbują ośmieszyć ów problem, niekoniecznie muszą być zdeklarowanymi przeciwnikami danej inicjatywy, lecz po prostu opierają się refleksyjności, do której zachęcają feministki.

W swoim artykule chciałabym poruszyć m.in. kwestię dyskryminacji kobiet w języku i ogólnie – w sposobie ujmowania rzeczywistości; przedstawię przy tym pewne stereotypowe przekonania dotyczące kobiet. Odwołam się do poświęconej temu zagadnieniu literatury przedmiotu, punkt wyjścia mojej analizy stanowią będą fragmenty tekstów literackich, filmów oraz wypowiedzi zamieszczone w Internecie. Wymienione źródła posłużą mi za przykłady bezrefleksyjnego powielania oraz utrwalania określonych postaw i przekonań.

Często, gdy stykamy się z dziełem literackim, muzycznym lub plastycznym, podpisanym inicjałem albo imieniem, które nic nam nie mówi o płci twórcy, automatycznie przypisujemy autorowi płeć męską. I raczej nie mylimy się w przypadku dzieła powstałego przed wiekami. Właśnie w tym tkwi, według mnie, trudny do przezwyciężenia problem. Faktem jest jednak i to, że często automatyczne wyobrażenie męskiej sylwetki autora narzuca się także w przypadku dzieł współczesnych. Czyżby i dzisiaj mężczyźni i kobiety uważali, że to właśnie przede wszystkim mężczyzna predestynowany jest do uczestnictwa w życiu publicznym oraz do twórczości artystycznej? Wierzę, że tak nie jest. Dlaczego zatem w czasach, gdy kobieta artystka, kobieta polityk czy kobieta uczona nie powinna zdawać się niczym osobliwym, ciągle to mężczyzna stanowi normę, kobiecość zaś jawi się jako interesujący naddatek? Twierdzą, że dzieje się tak za sprawą edukacji i wychowania. Nie chodzi mi bynajmniej o bezpośrednie przekazywanie dziecku konkretnych poglądów, lecz o pewne schematy myślowe, którymi młody człowiek przesiąka chociażby podczas lektury podręczników. Bohaterka powieści Krystyny Kofty oznajmia:

Cieszę się, że nie przyłożyłam ręki do rozbuchanego zabijania, do produkcji coraz lepszej broni. [...] Świat ludzki został oddany w nieodpowiednie ręce, zbyt często zaciskające się w pięści. [...] Zło czynione przez kobietę wydaje się dziecinne i śmiesznie małe w porównaniu z męskim złem, z torturami [...], z ludobójstwem na kosmiczną skalę. [...] Nawet w zwykłej codzienności, w kronikach kryminalnych, zabójczynie stanowią nikły promil³.

Choć słowa te z pewnością zasługują na uwagę, nie można nie zauważyć, iż zastawiają one na odbiorcę myślową pułapkę. Jeśli stwierdzimy, iż braku skłonności do zabijania i okrucieństwa u kobiet dowodzić ma fakt, że ich przejawy nie zostały odnotowane w historii na taką skalę, jak w przypadku mężczyzn, to będziemy musieli przyjąć, iż kobiety nie są zdolne do przedsięwzięcia czegokolwiek, co wiąże się z przestrzenią publiczną. Wszak prawdą jest i to, że kobiety stanowią nikły promil w historii w ogóle. Aby chronologicznie poznać dzieje świata, zmuszeni jesteśmy przez długi, długi czas uczyć się h i s t o r i i o d k o b i e c o n e j . Dziecko przyswaja sobie świat męskich władców i bohaterów, sztukę obfitującą w męskich kompozytorów, plastyków i pisarzy, poznaje osiągnięcia męskich odkrywców i naukowców.

3 K. Kofta, *Chwała czarownicy*, Warszawa 1994, s. 246.

Samej historii się nie zmieni, zmienić można jednak bardzo wiele w sposobie jej przekazywania. Niedopuszczalne powinno być utrzymywanie złudzenia, iż dziecko poznaje w ten sposób dzieje całej ludzkości; historia w znacznej mierze pozbawiona jest perspektywy przeciętnego człowieka, zwłaszcza zaś (przeciętnej) kobiety. Sformułowanie „człowiek takich a takich czasów” często pojawia się w literaturze, lecz zazwyczaj nie towarzyszy mu wyjaśnienie – zdawałoby się – niezwykle ważne: ów człowiek sfery publicznej, działający, aktywny, przetwarzający i zdobywający rzeczywistość – jest mężczyzną, mężczyźni zaś nie stanowią ludzkości, lecz jej połowę. Sprawy tej nie można przedstawić bez wytłumaczenia konkretnych przekonań i obyczajów, które nie dopuszczały możliwości zaistnienia kobiet w przestrzeni publicznej na szeroką skalę. Simone de Beauvoir napisała:

Jeśli mam zdefiniować samą siebie, muszę przede wszystkim oświadczyć: „Jestem kobietą”; prawda ta stanowi fundament, na którym opierać się będą wszystkie inne twierdzenia. Mężczyzna nigdy nie zaczyna od tego, by określić siebie jako istotę przynależną do pewnej płci. [...] Stosunek obu płci nie jest taki, jak dwóch ładunków elektrycznych, dwóch biegunów: mężczyzna reprezentuje równocześnie biegun dodatni i punkt neutralny, [...] fakt, że ktoś jest mężczyzną, nie jest niczym osobliwym. [...] Mężczyzna jest Podmiotem, jest Absolutem; kobieta jest Inną⁴.

Słowa te doskonale oddają sposób, w jaki prowadzona była – i nadal nadmiernie jest kontynuowana – opowieść o człowieku, a także o szeroko pojętym świecie. Mężczyzna i męski punkt widzenia jawią się w nim jako standard, kobieta natomiast stanowi pewną atypowość; toteż często definiuje się ją głównie poprzez płć. W styczniu 2012 roku Fundacja Feminoteka zamieściła na portalu Facebook grafikę przedstawiającą ewolucję człowieka. Ilustracje tego typu znane są nam ze szkoły: ukazują małą sylwetkę, stopniowo przekształcającą się w *Homo sapiens*. W przypadku obrazu, o którym mowa, jest to kobieta. Zastąpienie męskiej sylwetki, ukazywanej tradycyjnie na tego rodzaju ilustracjach, postacią kobiecą jawi się odbiorcy jako zaskakująca nowość, lecz po chwili zaskakuje go samo zaskoczenie – dlaczego przyjmowaliśmy męską postać na obrazie, nie siląc się na refleksję: przecież na jej miejscu mogłaby figurować kobieta, w równym stopniu będąca człowiekiem i dziełem ewolucji – dlaczego zatem jej obecność na obrazie zdaje się odbiorcy odkryciem, raczej autorską fantazją, a nie po prostu faktem? Zapewne można znaleźć jeszcze mnóstwo przykładów potwierdzających, iż męskość i kobiecość nie tworzą dwóch stron tego samego medalu. Męskość stanowić ma obiektywny punkt oglądu świata, jest przezroczysta, podczas gdy kobiecość zawsze ukazywana jest jako pewna perspektywa, na którą koniecznie – prędzej czy później – należy zwrócić uwagę. Refleksję tę można uzupełnić wypowiedzią, jakiej udzieliła „Tygodnikowi Powszechnemu” pisarka Olga Tokarczuk:

Jeśli miałabym być skutecznym autorem, poważanym, bezpiecznie czującym się w tym, co robi, to lepiej byłoby urodzić się mężczyzną. [...] Kobieta wciąż jest postrzegana w nierozzerwalnym związku z przypisaną jej rolą społeczną; nie istnieje jako człowiek sam w sobie. W potocznej świadomości kobiety nie miewają dylematów moralnych, przemyśleń filozoficznych, są „relacyjne”. To obiekty, które stanowią jakiś punkt odniesienia dla mężczyzny – wszystko jedno, czy będzie to syn, mąż albo kochanek; fascynują, przyciągają, odpychają, ale nie mają własnego bytu⁵.

Wypowiedź ta, pojawiwszy się na portalu Wirtualna Polska, została rzecz jasna opatrzona przez internautów komentarzami. Jeden z nich może służyć za przykład potocznego pojmowania kategorii męskość/kobiecość: „[Pani] Olgo, czy pani już nie jest mężczyzną? W sensie męskiego sposobu myślenia. Po-

4 S. de Beauvoir, dz. cyt., s. 25–27.

5 <http://wiadomosci.wp.pl/kat,9931,title,Olga-Tokarczuk-lepiej-byloby-urodzic-sie-mezczyzna,wid,10467499,wiadomosc.html> data połączenia (dostęp: 3.03.2012).

dziela pogląd, że lepiej być mężczyzną⁶. Podkreślam, że jest to wypowiedź kobiety. Można zauważyć, że słowo „męski” nie ma w tym przypadku neutralnego wydźwięku; możliwe, iż dla autorki komentarza „męskość” to – jak się przyjęło sądzić – cecha szlachetna, godna podziwu. Zatem stwierdzić, że Tokarczuk prezentuje „męski sposób myślenia”, to tyle, co pochwalić i okazać szacunek (zwłaszcza że autorka komentarza podziwia literacki kunszt pisarki). To jednak wyłącznie interpretacja, jako że zacytowana wypowiedź jest niezwykle enigmatyczna; równocześnie może być ona przytykiem, ironicznym zwróceniem uwagi na to, że Tokarczuk postrzega kobiety (a przy tym i samą siebie) z uprzedmiotawiającego („męskiego”) punktu widzenia. Jakikolwiek jednak byłby wydźwięk wspomnianego komentarza, słowa pisarki bardzo dobrze oddają sytuację, w jakiej kobiety znajdowały się na tyle długo, by ów stan rzeczy stanowił niemal niedostrzegalną oczywistość, którą trudno jest przezwyciężyć także dzisiaj. Simone de Beauvoir zauważyła relacyjną rolę kobiety, pisząc:

„Dziękujemy Bogu, że stworzył kobietę”. „Natura jest łaskawa, skoro dała mężczyźnie kobietę”. W takich sentencjach mężczyzna podkreśla [...] z beczelną naiwnością, że jego obecność na tym świecie jest niezaprzeczalnym faktem i prawem, a obecność kobiety czystym przypadkiem – przypadkiem skądinąd szczęśliwym⁷.

Tak pojmowana kobieta nie istnieje zatem sama w sobie i sama dla siebie; geneza i sens jej bytu tkwią w mężczyźnie. Bywa muzą, w której poszukuje on twórczego natchnienia, sama jednak nie tworzy; daje radość, jest podziwiana, sama jednak nie cieszy się i nie podziwia. Jej ciało również (a może nawet przede wszystkim) nie jest neutralne; kobietę o wydatnych cechach płciowych przywykło się nazywać „kusicielką”, „wyzywającą”, jej ciału permanentnie przypisywano więc konkretne intencje; nie jest to ciało-podmiot. „Ale także dla kobiety – jak pisała de Beauvoir – mężczyzna jest istotą seksualną i cielesną – niemniej prawda ta nigdy nie została wypowiedziana, ponieważ nie ma po prostu nikogo, kto by ją wypowiedział⁸.”

Wiele badaczek i wielu badaczy feministycznych źródła deprecjacji kobiet dopatruje się w męskim lęku przed kobiecą cielesnością⁹. Nie można zapominać, że fizjologiczny wymiar egzystencji narzuca się znacznie intensywniej u kobiety aniżeli u mężczyzny. Ponieważ, jak pisze Piotr Kowalski, „kobieta ciężarna znajduje się w stanie rytualnej nieczystości, stanowi manifestację zintensyfikowanej biologiczności i ujawnionej mocy rozrodczej¹⁰ – budziła ona lęk, a nawet wstręt, na co zwracają uwagę także inni autorzy:

Ponieważ człowieka przeraża daremność i śmierć, przeraża go również to, że został poczęty. [...] Poród kałał matkę [...]. Po wsiach i dziś jeszcze można spotkać [oczyszczającą] ceremonię, kiedy to położnica po raz pierwszy wstaje z łóżka [...]. Cięża [...] budzi spontaniczną odrazę. I nawet jeśli mały chłopiec we wczesnym dzieciństwie związany jest zmysłowo z ciałem matki, to jednak – gdy dojrzewa [...] – ciało to napawa go lękiem¹¹.

Przerażający bywał także sam poród, podczas którego intensyfikowała się w człowieku natura, budząca ambiwalentne uczucia: z jednej strony – fascynująca, z drugiej jednak – przerażająca i groźna ze względu na swą dzikość, nieuporządkowanie przeciwstawione światu kultury – a ponieważ objawia się ona właśnie w kobiecie, mężczyźni byli skłonni chętniej sytuować ją w sferze natury aniżeli kultury. Porodowi towarzyszą ból, brud i cierpienie – to samo na stałe przypisano więc kobiecie. Także miesiączkowanie czyniło z niej istotę niepokojącą; podczas menstruacji

6 <http://wiadomosci.wp.pl/kat,9931,title,Olga-Tokarczuk-lepiej-byloby-urodzic-sie-mezczyzna,wid,10467499,wiadomosc.html> data połączenia (dostęp: 3.03.2012). W wypowiedzi poprawiono błędy ortograficzne.

7 S. de Beauvoir, dz. cyt., s. 222.

8 Tamże, s. 223.

9 Zob. np. tamże, s. 223..

10 P. Kowalski, *Cięża*, [w:] tegoż, *Kultura magiczna. Omen, przesąd, znaczenie*, Warszawa 2007, s. 58.

11 S. de Beauvoir, dz. cyt., s. 227.

[...] naoczne staje się zetknięcie ze sferą śmierci, z przemijalnością, z destrukcją i nieczystością. [...] Na czas niedyspozycji kobieta powraca do stanu Natury, dzikości i śmierci, którą reprezentuje przelewana krew. [Miesiączka] w wielu kulturach stanowi najgłębszą nieczystość, jaka może być udziałem człowieka¹².

Łatwo o nabranie przeświadczenia, jakoby odkobiecenie przestrzeni publicznej wynikało z pewnych naturalnych, biologicznych predyspozycji (czy też raczej ich braku) u kobiet. Stwierdzenie, iż coś jest takie, jakie jest, gdyż właśnie takim uczyniła je natura (biologia, bogowie – to już zależy od kontekstu), to klasyczny i niemal uświęcony argument, który ucina dyskusję.

Wyobraźmy sobie pierwotną społeczność – jej członkowie spędzają czas, dbając o to, by zaspokoić podstawowe potrzeby życiowe, zarówno własne, jak i swoich bliskich. Zarówno mężczyźni, jak i kobiety troszczą się o to, by rodzinom nie zabrakło pożywienia. Mężczyźni więc udają się na polowania, kobiety zaś – ponieważ nie pozwalają im na to warunki fizyczne, np. ciąża – oporządzają zdobytą żywność w chacie czy jaskini. Męczyzna działa więc poza domem, kobiety pozostają w jego obrębie. Działalność obu płci koncentruje się jednak na tym samym – na zapewnieniu rodzinie dobrych warunków bytowania. Wyobraźmy sobie następnie społeczeństwo zindustrializowane, w którym rozwija się nie tylko przemysł, ale i nauka, sztuka, polityka. Ludzie nadal oczywiście dbają o to, by zaspokajać swe podstawowe potrzeby życiowe, dawno jednak przestało to być ich wyłącznym celem. Nadal wszakże mamy do czynienia ze schematem: kobiety – dom, mężczyźni – strefa poza domem. W tym przypadku podział ten zdaje się razić nieproporcjonalny, gdyż męska działalność „w świecie” to nie polowanie i zbieractwo, lecz czynności pozwalające nie tylko poznawać świat, ale i ingerować w niego na szeroką skalę. Kobieta, której ciągle pozostaje ognisko domowe, jawi się zatem jako istota odsunięta na margines życia, zdegradowana do zajmowania się w dalszym ciągu wyłącznie tym, co podstawowe i fizjologiczne.

Powyżej opisane sytuacje – ujęte oczywiście w dużym uproszczeniu – pozwalają być może zrozumieć, w czym może tkwić przyczyna panujących przez wieki przekonań. Zwyczaj sytuowania kobiety w domu, a mężczyzny poza nim utrzymywał się długo pomimo zmiany warunków życiowych, być może z powodu myślenia tradycyjnego. Taka właśnie jest natura zwyczaju.

W latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku, gdy „coraz mocniej upowszechniało się przekonanie, że różnice między płciami, wykraczające poza odmienności budowy anatomicznej, nie wynikają z natury człowieka i nie mają żadnych podstaw w biologii, ale są arbitralnymi, kulturowymi konstrukcjami”¹³, zaczęto używać terminu *gender* (płeć kulturowa). Określa on rolę społeczną i cechy charakteru, przypisane do danej płci przez określony krąg kulturowy. Wzorce te, jako „kulturowa nadbudowa” płci biologicznej¹⁴, „są przyswajane w trakcie socjalizacji i oparte na cechach społecznych i kulturowych, odmiennie ukształtowanych w różnych kulturach”¹⁵; stanowią „zespół atrybutów i zachowań oczekiwanych od kobiety i mężczyzny oraz postrzeganych jako przydatne w ich społecznym funkcjonowaniu”¹⁶.

Przysposabianie jednostki do konkretnej roli odbywa się już w chwili jej narodzin; kolor różowy zarezerwowany dla dziewczynek, niebieski zaś – dla chłopców, już w najwcześniejszym okresie życia informuje o płci dziecka, a ponieważ oczekiwania wobec każdej z płci są odmienne, takie też bywają reakcje osób, które mają kontakt z dzieckiem. Stereotypowe wymogi wobec małych przedstawicieli poszczególnych płci bardzo szybko narzucają im ściśle określone wzorce zachowań, eliminując zarazem to, co niepożądane. „Dziewczynki nie powinny dłużyć w nosie”, „Grzeczne dziewczynki się nie biją”, „Gdyby to chociaż chłopak tak brzydko przeklinał, ale dziewczyna...?” – słyszałyśmy niejednokrotnie, chłopcy zaś z pewnością znają pouczenia w rodzaju: „Prawdziwi mężczyźni nie powinni płakać”, „Żaden chłopak

12 P. Kowalski, *Menstruacja*, [w:] tegoż, *Kultura magiczna...*, s. 313–314.

13 B. Szacka, *Gender i płeć*, [w:] *Gender w społeczeństwie polskim*, red. K. Słany, J. Struzik, K. Wojnicka, Kraków 2011, s. 19.

14 Zob. A. Titkow, D. Duch-Krzystoszek, B. Budrowska, *Nieodpłatna praca kobiet. Mity, realia, perspektywy*, Warszawa 2004, s. 46.

15 Tamże, s. 20.

16 A. Titkow, D. Duch-Krzystoszek, B. Budrowska, dz. cyt., s. 46.

nie bawi się lalkami”, „Bądź stanowczy, nie zachowuj się jak baba!” Bardzo wczesnie zatem kształtuje się w świadomości młodego człowieka określony wzorzec zachowań i charakteru „prawdziwej kobiety” oraz „prawdziwego mężczyzny”. Autorki popularnego podręcznika psychologii zauważyły, że powszechny jest pogląd mówiący, iż mężczyźni są bardziej agresywni i asertywni niż kobiety. O tym, jak wielka jest siła tego stereotypowego przeświadczenia, świadczy fakt, iż powoduje ono odmienne interpretacje takich samych zachowań u dzieci różnej płci. Sprawia ono także, iż u jednej płci zauważa się i wyolbrzymia pewne zachowania, inne zaś ignoruje¹⁷. Jak piszą Carol Tavis i Carole Wade:

[...] dorośli inaczej reagują na zachowania dziewcząt i chłopców, nawet jeśli nie różnią się one agresywnością. Na podstawie obserwacji chłopców i dziewcząt w wieku od dwunastu do szesnastu miesięcy nie stwierdzono różnic pod względem częstotliwości zachowań agresywnych i asertywnych ani też pod względem prób nawiązywania kontaktu. Nauczyciele jednak znacznie częściej dostrzegali agresywnych niż nieśmiałych chłopców i znacznie częściej okazywali zainteresowanie rozmownym dziewczynkom. Kiedy badacze obserwowali te same dzieci po roku, „różnice płci” stały się widoczne: chłopcy byli n a p r a w d ę bardziej asertywni, a dziewczynki częściej odzywały się do nauczycieli¹⁸.

Na tę samą kwestię zwraca uwagę również Adam Buczkowski: „W jednym z [...] badań płaczące dziecko było postrzegane jako rozzłoszczone, gdy powiedziano, że jest to chłopiec, oraz przestraszone, gdy określono je wcześniej jako dziewczynkę”¹⁹. Społeczno-kulturowe oczekiwania i wzorce odgrywają także wielką rolę w rozwijaniu lub hamowaniu danych zdolności i umiejętności. Badania opisywane przez Tavis i Wade dowiodły, że rodzice zwykli odmiennie reagować na matematyczne osiągnięcia dziewczynek i chłopców. Zazwyczaj uważają, iż chłopcy mają w sobie naturalny talent do matematyki, sukcesy dziewczynek tłumaczy się natomiast ich ciężką pracą; przekonanie to może przyczynić się do wzbudzenia zamiłowania do nauk ścisłych u chłopców, a w przypadku dziewczynek – do spadku zainteresowania matematyką²⁰.

Z pewnością można by mnożyć jeszcze podobne przykłady konstytuowania *gender*. Należy zwrócić uwagę na to, iż wzorce zachowań narzucane poszczególnym płciom bywają różne w różnych kręgach kulturowych. Przystwojenie i wypracowanie cech właściwych danej płci kulturowej można śmiało nazwać rezultatem społecznego uwarunkowania; zachowania, za które nagradzano przedstawicieli danej płci, są powielane, te zaś, za które karano lub które wyśmiewano, zostają zarzucone.

Simone de Beauvoir niezwykle interesująco przedstawiła, w jaki sposób społeczeństwo konstruowało (lub nadal konstruuje) kobiecość jako zespół cech, zarówno psychicznych, jak i fizycznych. Autorka zwróciła uwagę na to, że dziewczynkom pozwala się częściej na okazywanie pewnych lęków, mogą one pozostać w ramionach matki, podczas gdy chłopcom w pewnym wieku zaczyna się tłumaczyć, iż – jako mężczyźni – nie powinni okazywać słabości. To im stawia się zazwyczaj większe wymagania, tłumacząc, iż wynika to z męskiej wyższości²¹.

Bierność będąca podstawową, charakterystyczną cechą „kobiecej” kobiety – pisała de Beauvoir – rozwija się w niej od pierwszych lat życia. Fałszem jest jednak twierdzenie, że ta bierność jest czynnikiem biologicznym; *de facto* jest to los narzucony kobiecie przez wychowawców i przez społeczeństwo [...]. Skoro przeznaczeniem kobiety jest stanowić czyjąś własność – trzeba, by ciało jej miało bierne, bezwolne właściwości przedmiotu. Uroda męska zawiera się w zdolności ciała do działania; to siła, ruchliwość, zwinność [...]. Wylakierowane szpo-

17 Zob. C. Tavis, C. Wade, *Psychologia. Podejścia oraz koncepcje*, przeł. J. Gilewicz, Poznań 2008, s. 206.

18 Tamże.

19 A. Buczkowski, *Czy potrafimy się zrozumieć – język kobiety, język mężczyzny*, [w:] *Humanistyka i płeć III. Publiczna przestrzeń kobiet: obrazy dawne i nowe*, red. E. Pakszys, W. Heller, Poznań 1999, s. 203.

20 C. Tavis, C. Wade, dz. cyt., s. 206.

21 S. de Beauvoir, *Druga płeć*, t. 2: *Kształtowanie się kobiety. Sytuacja, usprawiedliwienie i ku wyzwoleniu*, przeł. M. Leńniewska, Kraków 1972, s. 14–15.

ny pozbawiają gwiazdę hollywoodzką dłoni, wysokie obcasy, gorsety, spódnice z obręczami, watowane ramiona, krynoliny mają na celu nie tyle podkreślenie krągłości kobiecego ciała, ile spotęgowanie jego bezradności²².

Swobodę zachowań cielesnych ograniczały dodatkowo określone reguły „skromnego” lub „pociągającego”, „godnego” względnie „pełnego wdzięku”, „kobiecego” poruszania się i siedzenia [...]. Kobieta na całym swoim sposobie bycia ma mieć odcisnięte to, że nie jest „jako dąb”, silna i potężna. Powinna swym zachowaniem, sposobem mówienia, poruszania się stale informować o swej „niedużości”, o tym, że jest słabsza od mężczyzny. [...] Uległe i pokorne zachowanie kobiet, sygnalizowane każdą postawą ciała, przedstawiane jest jako ich zaleta, dająca im szczęście w postaci związku z mężczyzną, który te „zalety” będzie wykorzystywał dla swojej wygody i korzyści²³.

Jak wynika z przytoczonych powyżej wypowiedzi, „kobiecość” nie stanowi manifestacji lub intensyfikacji cech przyrodzonych człowiekowi płci żeńskiej. „Kobiecość” tak pojmowana jawi się jako produkt mężczyzny, który z racji swej fizycznej przewagi narzucił kobiecie pewną słabość, a także ułomność, tak by ta pozostawała mu podporządkowana. Bezpośrednie wdrażanie dziewczynkom konkretnych modeli zachowań często było zadaniem samych kobiet.

Powyższe krótkie omówienie miało na celu przybliżenie powodów powstawania stereotypów dotyczących ról płciowych, jak również ich utrwalania się i reprodukcji. Teraz zajmę się m.in. zagadnieniem kobiety i języka.

Adam Buczkowski pisze, iż „struktura języka ma wywierać wpływ na konceptualizację świata społecznego, a w konsekwencji na pozycję społeczną kobiety i mężczyzny”²⁴. Język jednak bardzo często bywa postrzegany przez swych użytkowników jako przezroczysty, toteż pewne formy opresji wobec kobiet, jakie niosą ze sobą powszechnie wyrażenia, mogą na co dzień pozostawać niezauważone. Męskość, jako neutralny sposób istnienia w świecie i oglądu świata, przejawia się chociażby w ignorowaniu kobiet w języku, gdyż za podstawowe określenie ogółu ludzkości przywykło się używać zaimka męskiego. Nawet gdy mamy do czynienia z grupą składającą się z kilkunastu kobiet i zaledwie jednego mężczyzny, określa się ją: „oni”. W razie użycia żeńskiej formy same kobiety lub mężczyzna zapewne zwrócą uwagę na „pomyłkę”²⁵.

W publikacji, do której odnosi się Sławomir Przybyliński, opisując zjawisko tatuażu, można znaleźć odniesienie do słów pewnego żeglarza, który opisał tatuowane ozdoby występujące w jednym z napotkanych podczas podróży plemion: „Mają oni czarne dupy, czarne brzuchy i czarne nogi, ich kobiety mają tylko czarne nogi”²⁶. Publikacja, z której zaczerpnięty został ów cytat, ukazała się w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku; słowa żeglarza pochodzą z wieku XVIII. Na podobne sformułowania można się jednak natknąć w wielu współczesnych tekstach. Gdy wyobrażam sobie plemię, widzę grupę: mężczyźni i kobiety w różnym wieku, łączy ich podobny ubiór, ozdoby, a przede wszystkim sposób życia i zwyczaje. Lecz powyżej cytowane zdanie ma mnie szybko wyprowadzać z błędu: plemię to mężczyźni, a o i c h kobietach pisze się jak o inwentarzu; plemię to pewien byt; byty w posiadaniu plemienia, choćby nawet były niezbędne i od niego nieodłączne, do samego plemienia nie należą. Dla lepszego zrozumienia treści, jaką niesie ze sobą zacytowana wypowiedź, można spróbować opisać to, co mogłoby być własnością plemienia: Plemię X to pewna grupa ludzi, i c h krowy są szczególnie dorodne, lecz i c h chaty – raczej skromne. Krowy i chaty, choć z plemieniem związane, nie

22 Tamże, s. 25, 242, 243.

23 S. Walczewska, *Damy, rycerze i feministki. Kobiety dyskurs emancypacyjny w Polsce*, Kraków 1999, s. 17–21.

24 A. Buczkowski, dz. cyt., s. 198.

25 Tamże, s. 199–200.

26 R. Bojarski, D. Trzaska, *Krótką historią tatuażu*, cz. II, „Tatuaż” 2000, nr 2, s. 6; cyt. za: S. Przybyliński, „Dziara”, „Cynkówka”, „Kolka” – zjawisko tatuażu więziennego, Kraków 2007, s. 10.

są przedstawicielami plemienia. Analogicznie pojmować można zatem zdanie opisujące kobiety; nie są one podmiotem, lecz tym, co podmiot p o s i a d a .

Jedna z wypowiedzi, zawarta w powstałej w 1995 roku powieści portugalskiego noblisty José Saramago, przyciąga uwagę z podobnego powodu: „W drzwiach stanęło trzech bandytów [...]. Ile macie kobiet, spytał jeden z nich. Sześć, odparła żona lekarza”²⁷. Bandyci to mężczyźni, którzy przybyli do pomieszczenia, gdzie znajdowały się zarówno kobiety, jak i mężczyźni, by dokonać na tych pierwszych gwałtu, za który następnie mieli „zapłacić” żywnością. Kwestię gwałtu jako narzędzia uprzedmiotawiania można by opisać bardzo obszernie; w tym miejscu zwracam uwagę na zwrot: „Ile tu macie kobiet?”²⁸. Ponieważ osoba udzielająca odpowiedzi sama jest kobietą, możemy się domyślać, że zarówno autor, jak i tłumaczka dalecy byli od myśli, jakoby kobiety rzeczywiście przynależały do obecnych w sali mężczyzn (należy także zwrócić uwagę na to, iż potoczność wypowiedzi ma swoje prawa). Takich a nie innych słów używa się bardzo często bezwiednie, automatycznie, a jeśli nie jesteśmy w stanie wyobrazić sobie, by wypowiedź mogła zabrzmieć inaczej, jest to tylko potwierdzeniem tego, jak bardzo przesiąknęliśmy językiem, który jawi się nie tylko jako narzędzie opisywania i pojmowania rzeczywistości, lecz także jako sama rzeczywistość.

Androcentryczną pułapkę można dostrzec nawet w artykule, który traktuje o g e n d e r i płci. Jego autorka pisze o konstruowaniu w jednostkach danych cech, uważanych za odpowiednie dla danej płci; nawiązuje również do ignorowania kobiet w dyskursie publicznym. Trafnym przykładem jest chociażby uwaga, iż medycyna traktuje mężczyznę jako ogólną normę człowieka, pomijając odmienne u kobiet reakcje na leki lub to, że typowość niektórych objawów jest typowością jedynie u mężczyzn²⁹. Ta sama autorka jednak, chcąc dowieść, iż wiele zachowań uznawanych za naturalne, w rzeczywistości ma swoje źródło w socjalizacji i wychowaniu, pisze:

Wpływ na zachowanie zarówno tego, co jest wrodzone, jak i tego, co jest wynikiem uczenia się, obserwuje się nie tylko u ludzi, ale także u ptaków, które w różnych populacjach wykonują różne warianty swoich śpiewów [...]; pozbawione kontaktu z dorosłymi osobnikami w czasie dorastania i rozporządzając tylko tym, co wrodzone, potrafią wykonywać je tylko w podstawowej wersji, co nie wystarcza, aby zdobyć terytorium, dostęp do samiczki, a tym samym możliwość rozrodu³⁰.

I znów – pewna tego, że czytam o zachowaniu ptaków w ogóle, szybko przekonuję się, że mowa jest wyłącznie o osobnikach męskich, jako że zdobywają one „dostęp do samiczki”, by się rozmnożyć.

Oczywiście ja sama również nie jestem wolna od androcentrycznego języka i – ogólnie – takiegoż pojmowania świata; wieloletnia męska wyłączność na sferę publiczną, a także współczesna w niej dominacja sprawiają, że zapewne długo jeszcze nasz opis rzeczywistości będzie naznaczony odkobieceniem. Jednak im mniej refleksji na ten temat podejmować będziemy w codziennym życiu, a także w dyskursach naukowych, tym wolniej następować będą zmiany.

Współcześnie wiele kontrowersji budzi postulat niektórych feministek, by w nazwach zawodów i funkcji stosować żeńskie końcówki. Wiele z powstałych w ten sposób słów, sprawiając wrażenie dziwnych neologizmów, budzi niechęć, również u kobiet. Buczkowski zauważył:

[...] przykładem deprecjonowania kobiety w języku jest określanie dziedzin życia, w których jest ona widoczna, słowami o zwyczajowo niższej wartości – na przykład – w określeniu zawodów: lekarz i lekarka, szef i szefowa, sekretarz i sekretarka. W każdym z powyższych przykładów drugi element, tworzący formę żeńską, ma

27 J. Saramago, *Miasto ślepców*, przeł. Z. Stanisławska, Poznań 1999, s. 186.

28 W oryginale portugalskim: *Quantas mulheres tem voces aqui?*

29 B. Szacka, dz. cyt., s. 21.

30 Tamże, s. 24.

społecznie niższy status. Istnieją takie [nazwy – K. J.], których forma żeńska jest rzadko używana również przez kobiety [...], ponieważ po prostu „nie brzmi”³¹.

Trzeba pamiętać o tym, że niemal każda próba zmodyfikowania tego, co powszechnie przyjęte, budzi na początku opory, lecz – konsekwentnie realizowana – z czasem powoduje utworzenie nowych norm. Jeśli zatem słowo „lekarka” zdaje się komuś mniej prestiżowe aniżeli „lekarz” – wynika to nie z samego wyrazu, który jest przecież arbitralnie przyporządkowanym danemu pojęciu dźwiękiem, lecz ze społecznej tendencji, by to, co żeńskie, sytuować niżej.

Ciekawym – a przy tym ciągle jeszcze niebywale aktualnym – przykładem androcentryzmu są badania psychologiczne. Buczkowski donosi, iż wnioski wyciągnięte z eksperymentów z wyłącznym udziałem mężczyzn niejednokrotnie uogólnia się i przenosi na całą ludzką populację. „Płeć traktuje się jako zmienną niezależną. Wiedza o reakcjach mężczyzn staje się normą i jest przenoszona na wszystkich ludzi, w tym również na kobiety”³².

Niebywale jaskrawym przykładem może tu być sposób, w jaki zrelacjonowano eksperyment przeprowadzony w 1971 roku przez Philipa Zimbardo. Uczony, chcąc zbadać, w jakim stopniu narzucona rola społeczna determinuje zachowania człowieka, „zamknął” grupę studentów w stworzonym na potrzeby badania „więzieniu”, losowo narzucając im role więźniów lub strażników. Kilkanaście lat później powstał film dokumentalny pt. *Cicha furia*³³, prezentujący zarówno autentyczne nagrania z eksperymentu, jak i późniejsze wypowiedzi osób, które w nim uczestniczyły. „W eksperymencie brali udział studenci z całego kraju, tacy sami jak wy” – mówił Zimbardo do grupy swych studentów, oprowadzanych po miejscu będącym kiedyś „więzieniem”. Jego słowa nie są jednak prawdziwe, gdyż w grupie, do której się zwracał, znajdowali się zarówno młodzi mężczyźni, jak i kobiety, a w eksperymencie uczestniczyli wyłącznie mężczyźni.

Naszym celem było zbadanie behawioralnych i psychologicznych konsekwencji sytuacji, w której zwykli ludzie stają się nagle więźniami lub strażnikami więziennymi – opowiadał Zimbardo. – Postanowiliśmy więc odtworzyć więzienne warunki [...], by obserwować ich wpływ na wszystkich uczestników eksperymentu³⁴.

W wypowiedzi tej, a także w jej polskim tłumaczeniu przemilczana została niezwykle ważna informacja: osób biorących udział w eksperymencie w żadnym razie nie można uważać za próbkę ludzkości w ogóle. Eksperyment wykazał, w jaki sposób w określonych sytuacjach zachowują się mężczyźni, jednak i tu następuje zawężenie: byli nimi wyłącznie amerykańscy studenci, biali, prawdopodobnie pochodzący z klasy średniej. Możliwe, że fakt ten, choć tak oczywisty, pozostałby przeze mnie niezauważony, gdyby nie jedna z wypowiedzi Zimbardo, który wspominał:

[...] obserwowałem [to, co działo się w „więzieniu” – K. J.] na monitorze w biurze wraz z moją byłą studentką [...]. To było prawdziwe więzienie z sadystycznymi, sfrustrowanymi strażnikami i myślącymi jedynie o sobie zdemoralizowanymi więźniami. Powiedziałem studentce, że jestem pod wielkim wrażeniem tego, co osiągnęliśmy [...]. Spojrzała na mnie i odrzekła: „To, co robicie tym chłopcom, jest okropne”. Miała rację. Musiałem zakończyć eksperyment [...]. Ci chłopcy cierpieli naprawdę, a ja tego nie zauważałem. Ja – i wszyscy wokół mnie, z wyjątkiem tej studentki [...]. Trudno nam było oddzielić rzeczywistość od symulacji. Nie zauważałem tego, dopóki nie powiedziała, że jako psycholog, jako istota ludzka muszę coś zrobić z tym cierpieniem. Musiałem zakończyć eksperyment³⁵.

31 A. Buczkowski, dz. cyt., s. 202.

32 Tamże, s. 200.

33 Film *Cicha furia. Stanfordzki eksperyment więzienny (Quiet rage. The Stanford Prison Study)*, reż. K. Musen, USA 1988.

34 Zob. film *Cicha furia*.

35 Zob. film *Cicha furia*.

Nagle w gąszczu męskich badaczy pojawia się kobieta, która jako jedyna zauważa to, co pominięte zostało przez wszystkie osoby płci męskiej. Płeć (lub też *gender*) może być w tej sprawie przypadkiem, lecz równie dobrze – może też nim nie być. Przytoczone słowa mogą skłonić uważnego widza do zadania sobie pytań: Co byłoby, gdyby w eksperymencie wzięły udział wyłącznie kobiety? Jakie nowe wnioski pojawiłyby się wówczas w analizach wyniku eksperymentu? A może ich zachowania byłyby podobne do tych, które przejawiali młodzi mężczyźni?

Co by było, gdyby na bezludnej wyspie z *Władcy much* Williama Goldinga wylądowały same dziewczynki? Dlaczego wszyscy bohaterowie popularnej powieści lub jeszcze bardziej popularnego filmu *Kubuś Puchatek* są mężczyźni? Wyjątek stanowi Kangurzyca, lecz ona po prostu musi być samicą z bardzo praktycznego i prozaicznego powodu – jest matką Maleństwa. Jej rola polega na macierzyństwie i to właśnie w nim – wyłącznie w nim – tkwi sens jej istnienia w opowieści o zwierzętach ze Stumilowego Lasu.

Być może dla coraz większej liczby młodych kobiet, a także małych dziewczynek tłumienie ich społecznej aktywności z powodu płci wydaje się nie do pomyślenia. Zapewne niektórym z nich trudno przyjąć bez kpin pewne feministyczne postulaty. Część z nich może się zdawać niedorzeczna, ponieważ narusza pewien arbitralny, wygodny porządek (przykładem jest tutaj chociażby próba wprowadzenia do języka takich słów, jak np. „ministra” lub „ministerka”, „pedagożka”); inne zaś zdają się obwieszczać oczywistość, czego przykładem jest stwierdzenie: „prawa kobiety są prawami człowieka”. Jak już jednak podkreślałam – w oczywistości kryje się pułapka; a feminizm już dawno przestał koncentrować się wyłącznie na oswojeniu kobiet przypisanych na stałe do prywatnego zacisza domowego, które łatwo może przeobrazić się w więzienie³⁶. Współczesne działania, mające na celu podważenie pewnych arbitralnie przyjętych wzorców, spotykają się z takim samym społecznym oporem, na jaki trafiały dawniej postulaty, dzięki którym kobietom udało się uzyskać prawo wyborcze lub dostęp do edukacji.

Na koniec odwołam się pokrótce do polskiego filmu pt. *Idealny facet dla mojej dziewczyny*³⁷. Jedną z bohaterek filmu uznaje pewnego mężczyznę za podglądacza; powala go na ziemię skutecznym ciosem w twarz. Kobieta jest instruktorką krav magi, więc mężczyzna zapisuje się na prowadzone przez nią zajęcia, gdyż darzy ją uczuciem. Ona jednak z upodobaniem wykorzystuje go podczas prezentacji bolesnych technik walki. Z czasem bohaterowie zbliżają się do siebie, lecz w chwili wzburzenia kobieta po raz kolejny uderza mężczyznę w twarz. Sposób ukazania zdarzeń nie jest bynajmniej tragiczny; widz ma się rozczułać nieporadnością bohatera i podziwiać waleczność kobiety. W ostatniej scenie filmu widzimy bohaterów jako zadowoloną parę, spacerującą wraz z niemowlęciem. Widz z ukontentowaniem ma się przypatrywać temu szczęśliwemu, sielskiemu zakończeniu. Tymczasem można spróbować wyobrazić sobie taką samą fabułę, lecz z odwróceniem ról: niech to mężczyzna będzie porywczy i od czasu do czasu, w chwilach wzburzenia, okłada pięściami twarz kobiety. Na koniec zaś niech bohaterowie zwiążą się ze sobą, niech spacerują z dzieckiem po parku, uśmiechając się do siebie, a widz po zakończeniu filmu niech się oddaje marzeniom o prawdziwej miłości.

Druga sytuacja z pewnością byłaby oburzająca, podczas gdy pierwsza wydaje się jedynie urozmaiconą nietypowym wątkiem historią miłosną. Przewrotność ukrywa się w tym, że twórcy filmu, chcąc stworzyć postać walecznej kobiety, przedstawili pewien krzywdzący schemat odmiennego postrzegania agresywnych zachowań u kobiet i mężczyzn. Męska agresja wobec kobiety traktowana jest poważnie, oburza i budzi wiele emocji, a ten, kto bije kobietę, spotyka się z potępieniem (a przynajmniej przyjęte jest, że tak być powinno). Lecz gdy sytuacja jest odwrotna i mamy do czynienia ze sterroryzowanym

36 Frustrację kobiet pozbawionych możliwości działania poza sferą domową ciekawie opisała np. S. de Beauvoir, dz. cyt., t. 2.

37 Film *Idealny facet dla mojej dziewczyny*, reż. T. Konecki, Polska 2009.

partnerem, możemy co najwyżej popatrzeć z politowaniem na niemrawego mężczyznę, który „dał się pobić babie”.

Przykład ten, pochodzący ze współczesnego filmu, można z pewnością uzupełnić wieloma innymi egzemplifikacjami. Komizm, przypisany zjawisku kobiety agresywnej wobec mężczyzny, możemy odnaleźć w literaturze. Kobięca agresja wobec mężczyzny, choćby i była skuteczna, jest lekceważona, gdyż samej kobiecie przypisuje się nieistotność. Trudno wyobrazić sobie, by osoba podrzędna i słaba mogła krzywdzić poważnie, gdyż jej samej – jako kobiecie – odebrano prawo do powagi. Aktualność tego zagadnienia powinna zaniepokoić; znamienne jest to, że wiele współczesnych przejawów podrzędnego traktowania kobiet nie musi wynikać z mizoginizmu; wiąże się ono raczej z bezwiednym stosowaniem pewnych stereotypów, z zamiłowaniem do kroczenia prostą drogą schematów, które są wygodne, nawet jeśli nie przystają już do rzeczywistości lub pośrednio propagują niesprawiedliwość.

Streszczenie/Summary

Odkobiecony świat. Dyskryminacja, stereotypy i androcentryzm

Tematem artykułu są współczesne przejawy dyskryminacji kobiet. Autorka próbuje wykazać, że przyczyną silnego zakorzenienia w kulturze pewnych przekonań dotyczących charakteru kobiety oraz jej roli w społeczeństwie, jest bezrefleksyjność, będąca cechą myślenia tradycyjnego. W oparciu o literaturę przedmiotu, autorka zwraca uwagę na społeczny kontekst kształtowania u jednostki cech postrzeganych w danym czasie za „kobiece” lub „męskie”. Poruszony zostaje problem odkobieconej historii – czyli ignorowania kobiet podczas nauczania o dziejach świata. Duży nacisk położony został na zagadnienie języka, który odzwierciedla (ale i utrwala) pewne przekonania dotyczące miejsca kobiety w świecie. Autorka, na przykładzie m. in. literatury i filmów, wykazuje, iż wiele stereotypów dotyczących płci, powielanych jest we współczesnych tekstach kultury.

Słowa kluczowe: dyskryminacja kobiet, stereotypy płciowe, gender, płeć, androcentryzm, mizoginizm.

Defemaling world. Discrimination, stereotypes and androcentrism

The article presents signs of the discrimination of women. The author tries to present the reasons of convictions concerning the character of women and their roles in the society. This cause, strongly entrenched in culture, is mindlessness, which is the feature of traditional way of thinking. On the basis of subject literature the author draws the attention to the context of creating attributes which are considered as male or female. What is also discussed, is the problem of defemaling the history, which means that women are ignored in presenting the creation of the world. The role of the language is also emphasised. Language reflects and entrenches some convictions about the role of women in our world. The author shows, on the basis of literature and films, that many stereotypes of the sexes is copied in contemporary works.

Key words: discrimination of women, sex stereotypes, gender, sex, androcentrism, misogyny.